



Ze wschodniego frontu: W opuszczonym rowie strzeleckim

z naszej brygady, z czasów ich rekonwalescencji w Jabłonkowie i Piotrkowie. Wreszcie ruszyliśmy pospiesznym marszem dalej piachami początkowo, a później błotem, ot tak po kolana.

prawie walki wręcz i zaczęło się wypieranie. Nieprzyjaciel trafił na groźnego przeciwnika.

Szliśmy, ale jak nie iść, jeśli prowadzi sam pułkownik, jak młody orzeł, ze szlifami srebrnymi

zdała błyszczącymi, w rozpiętym płaszczu. Oficerowie na przedzie kompanii i plutonów, wszystko składnie, jak na paradzie. Trwało to chwilę tylko, nasi dopadli, oskrzydłając teraz samych Moskali.

Porucznik Smorawiński ranny już w rękę, mimo to sięga po rosyjski karabin maszynowy, chcąc go obrócić ku Moskalom, w tejże chwili otrzymuje drugą poważną ranę w piersi, ranny podporucznik Serwaczyński w lewą rękę, porucznik Kruk (lekko), chorąży Cebulski, podporucznik Syndorek w usta, któremu miłościwa jednak kula tylko zęby wybiła, szarpiąc policzek. Prą nasze trzy kompanie, ale gdzieś lewe skrzydło się załamało i pchnięto czwartą kompanię, pod doświadczoną ręką porucznika Mozdyniewicza.

Trwają nasi. Starej karpackiej brygady kwiat, pierwszy batalion (bo o nim tylko piszę!) który wszędzie pierwszy wkraczał, ulubieniec pułkownika Zielińskiego, oko w głowie pułkownika Januszajtisa. Sieją nad nami karabiny maszynowe, ale co raz zdobyte, z rąk naszych nie wychodzi. Trzy karabiny maszynowe rosyjskie i około 400 jeńców z oficerami.

Czy pisać, jak jedno po drugim następowało, zimno, sumarycznie? Chyba za wcześnie. Czy pisać, iż chyba gdzieś w napoleońskich czasach pułkownik prowadził batalion do szturm, tak długo, dopóki sam z raną w nodze z pola bitwy wycofać się nie musiał.

Czy pisać, jak chorąży Marek, widząc przyjaciela chorążego Mierzwińskiego rannego, podniósł go, zarzucił na plecy i niósł w ogniu karabinu maszynowego, dopóki i jego samego kula z nóg nie zwała...

Taką była walka jednego dnia, 20 czerwca.

A. G.



Legiony w ostatnich walkach: Utarczka patrolu pierwszej brygady w lesie

(Fot. Langier C. B. W. — N. K. N.)

Konie niosące karabiny maszynowe po brzuchy się zapadały, ale je wiara wyciągała i szła, bo jakże nie iść, jeśli na czele batalionu pułkownik, sam Januszajtis.

Jaki taki zaklął przy wyjmowaniu nóg z lepiej mazi czarnoziemiu, aż przekleństwo po całej kompanii leciało. Szliśmy, chociaż długą była nasza droga, bez wypoczynku i wody źródlanej. — Dołem błoto i woda, a w plecy słońce prażyło gdyby ukropem, pasy plecaków wrzynały się w ramiona.

Nocą przyszlismy na jakąś polanę i jak który stał padał na ziemię, by w parę minut chrapać snem sprawiedliwego, a spracowanego. Niektóry począł ognisko rozpalać, ale trzask pękających szrapneli nad lasem wybił niejednemu chęć rozgrzania się, zaś po północy deszcz lunął niemiłosierny, a wiatr zimny do kości się dostał.

Szary świt zastał nas już czuwających. O wpół do szóstej przyszedł rozkaz, nie znaleźmy jego treści, wyczuło się jednak sytuację. Byliśmy przecież rezerwą.

Padło słowo „kolumna“ i na czele batalionu pułkownik Januszajtis wraz z adjutantem porucznikiem Gniadym i porucznikiem Smorawińskim, dzielącym w zastępstwie komendę nad batalionem. — Dwieście, trzysta kroków — i — czwarta kompania w rezerwie!

A huk szrapnelowy i rechotanie karabinów maszynowych wzmogły się do niemożliwości. Nasze trzy kompanie przyszły w ostatniej decydującej chwili, Moskale byli w naszych okopach, przeszli już byli bagno, grożąc oskrzydleniem. Parę minut



Wojna w Polsce: Kościół w Zdrochcu koło Radłowa, zbombardowany w walkach nad Dunajcem.